



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

**T**ym razem postanowiliśmy dużo więcej miejsca niż zwykle poświęcić ludziom młodym. Ania Majchrzak kilka lat temu wyjechała do Tajpej na Tajwanie. Zafascynowała się językiem, kulturą, przyrodą i ludźmi. Czy wróci? Na razie studiuje, chłonie zapachy, dźwięki, atmosferę. W wolnym czasie, którego nie ma zbyt wiele, pomaga innym w niedzielnej szkółce przy parafii. Więcej o tej odważnej dziewczynie na s. VI-VII. Czas rozwoju młodego człowieka składa się z różnych etapów. Niektóre mają charakter buntu. O tym właśnie okresie i próbach rozwiązań opowiada m.in. dr Adam Jagiełło-Rusiłowski, adiunkt w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Będzie można spotkać się z nim w najbliższym czasie w Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców w Gdyni. Więcej na ten temat pisze ks. S. Czalej na s. V. Zachęcamy także do przyjrzenia się z nieco bliższej perspektywy pewnej szkole na gdyńskim wzgórzu. I choć jej historia najnowsza liczy 15 lat, to warto pamiętać, że w samej Gdyni jezuickie szkolnictwo zaczęło się dużo wcześniej. Więcej na ten temat w rozmowie z dyrektorem liceum i gimnazjum o. Michałem Gutkowskim (s. III).

**Kampania przeciwdziałania przemocy w III sopockim LO**

## Dostrzec przemoc



TOMASZ PIETRZAK

Każdy z nas instynktownie wyczuwa, czym jest przemoc, i potrafi bez trudu dostrzec jej rażące przejawy w swoim otoczeniu. Jednak samo zjawisko jest na tyle złożone i rozległe, że **często w wielu sytuacjach nie mamy pełnej świadomości, że jesteśmy właśnie jej świadkami.**

**S**opocka kampania pod hasłem „Zamień pilota na telefon” weszła w fazę budzenia świadomości wśród licealistów. Pierwsze spotkanie pracowników Punktu Interwencji Kryzysowej sopockiego MOPS-u z mło-

dzieżą licealną odbyło się jedynie na poziomie informacyjnym.

– W III LO w Sopocie byliśmy już dzięki pomocy i przychylności pani pedagoga, aby na samym początku zapoznać młodzież z naszą kampanią i zachęcić do organizowanego z tej okazji konkursu na pracę pisemną na temat roli świadka przemocy. Teraz przyszedł czas na pilotażowe spotkanie z klasą II d w formie dyskusji. Chcemy przybliżyć młodzieży temat przemocy – mówił przed 45-minutowym spotkaniem z uczniami Wojmir Strzałkowski, koordynator projektu.

Kurator Justyna Kaczmarek z Punktu Interwencji Kryzysowej przyznaje, że młodzież żywo reaguje na temat przemocy oraz chętnie mówi i słucha przede wszystkim o pracy policji i innych służb publicznych dbających o nasze bezpieczeństwo na ulicy. Jednak problem pojawia się, gdy trzeba zdefiniować

**Wojmir Strzałkowski z Punktu Interwencji Kryzysowej podczas dyskusji z uczniami**

**pod patronatem „Gościa”**

przemoc jako zjawisko szersze i pojawiające się poza typowymi i jaskrawymi przykładami. Większość z nas jest w stanie właściwie ocenić przypadki napaści, pobić, gwałtów, spektakularne kradzieże i podobne sytuacje związane z rażącym łamaniem prawa i zareagować na nie. Jednak często napotykamy trudności, gdy poza wyżej podanymi musimy wymienić inne przykłady, choćby przemocy psychologicznej czy ekonomicznej.

– Naszej uwadze często umyka fakt, że przemoc nie zamyka się jedynie w środowiskach patologicznych, a bieda materialna czy alkohol nie są jedynymi przyczynami przemocy – tłumaczy potrzebę kampanii jej koordynator. Ludzie młodzi są tymi, którzy burzą stereotypy, również te związane z przemocą. Dlatego tak ważne jest budzenie właśnie ich świadomości.

**Tomasz Pietrzak**

## Pielgrzymka zawierzenia



Podczas pielgrzymki do sanktuarium rodziny otrzymywały różańce

**GDAŃSK-TRĄBKIE WIELKIE.** Tradycją przedszkola i szkoły siostr salezjanek im. Świętej Rodziny w Rumi są pielgrzymki do sanktuarium maryjnych na progu roku szkolnego. W tym roku zorganizowano pielgrzymkę zawierzenia do sanktuarium w Trąbkach Wielkich. Podczas uroczystej Mszy św. przed obrazem Matki Bożej Patronki Ludzi Pracy wspólnota wychowawcza (rodzice, dzieci, nauczyciele, pracownicy administracji) zawierzała Matce Bożej swoje rodziny oraz cały kolejny rok szkolny. Mszy św. przewodniczył ks. Edward Szymański. Oprawę muzyczną wraz z rodzicami przygotowała siostra dyrektor szkoły Mariola Osemlak. W procesji

z darami rodziny złożyły zobowiązania wypełniania dobrze i z miłością powierzonych im obowiązków. Najmłodszy zilustrowali na rysunku jeden wybrany obowiązek, który wraz z różą złożyli przed obrazem Matki Bożej Wyżyny Gdańskiej. Siostra przełożona, dyrektor przedszkola Anna Pytka wręczyła rodzinom różańce. Po zawierzeniu się Matce Bożej rozważono tajemnicę Zesłania Ducha Świętego. Codziennie w październiku przed zajęciami przedszkolaki, uczniowie i ich rodzice modlili się na przywiezionych z Trąbek Wielkich różańcach, prosząc o błogosławieństwo i potrzebne łaski dla wszystkich kapłanów i swoich rodzin.

ab, mm

## Dr Póltawska u ojca Pio

**GDAŃSK-UJEŚCISKO.** Dr Wanda Póltawska będzie gościem w parafii św. Ojca Pio w czwartek 5 listopada. Spotkanie z doktor nauk medycznych oraz specjalistą w dziedzinie psychiatrii, znaną także z wielkiej przyjaźni z Janem Pawłem II, rozpocznie się o godz. 18.30 w kościele. Dr Póltawska zaprezentuje wykład pt. „Genealogia Divina” – Boże pochodzenie człowieka według nauki Jana Pawła II”. – Z tego co wiem, pani Póltawska poruszy w nim problem rozwijania świadomości pochodzenia człowieka od Boga, oraz współczesne problemy ubóstwienia człowieka i uprzedmiotowienia człowieka – wyjaśnia proboszcz ks. Krzysztof Homoncik. Dr Wanda Póltawska

była więźniem obozu w Ravensbrück, została cudownie uzdrowiona z choroby nowotworowej za wstawiennictwem św. Ojca Pio. Jest żywym jego świadkiem. au



Na spotkanie zaprasza ks. Krzysztof Homoncik

## Co zrobić, gdy w życiu nie wychodzi?

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Katechezy neokatechumenalne to cykl kilkunastu spotkań, na których głoszony jest kerygmat, Dobra Nowina o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Są one głoszone przez ekipę katechistów złożoną z kapłana, małżeństw i z osoby stanu wolnego. – Katechiści zostali posłani przez Kościół (biskupa, proboszcza) jako świadkowie tego, że Jezus Chrystus naprawdę zmartwychwstał i działa w ich życiu, jako Osoba realna, poprzez konkretne fakty i wydarzenia – mówi Jacek Graczyk z neokatechumenatu. Katechezy w sposób bardzo egzystencjalny dotyczą sytuacji,

w jakiej dzisiaj znalazł się Kościół, a wraz z nim człowiek. Odpowiadając na pytanie, jaki sens ma życie człowieka, który nie umie sobie poradzić ze swoim cierpieniem, bo żona go zostawiła, dziecko się narkotyzuje, a ojcu nigdy nie wybaczy, bo pił i zniszczył jego rodzinę. Spotkania odbywają się w parafii Gwiazdy Morza w Sopocie od 25 października w poniedziałki i środy o godz. 19.30 w kaplicy przy ul. Chopina 2, w parafii ojców redemptorystów w poniedziałki i czwartki o godz. 19.00 w dolnym kościele oraz w parafii w Baninie w poniedziałki i czwartki o godz. 19.30. au

## Bunt nastolatka w Centrum Arrupe

**Gdynia.** Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców zaprasza na konferencję pt. „Bunt nastolatka – zagrożenie czy szansa”, która odbędzie się 14 listopada (sobota) w godzinach 10.30–13.30. Wśród zaproszonych gości będą s. Małgorzata Chmielewska, Adam Jagiełło-Rusiłowski, Bogdan Kosztyła. Konferencja odbędzie się w Gdyni w gmachu Gimnazjum i Liceum Jezuitów, ul. Tatrzańska 35. Udział w konferencji i spotkaniach dyskusyjnych jest nieodpłatny. Organizatorzy proszą o wcześniejsze



Organizatorzy zamierzają wskazać, jak wykorzystać bunt w sposób rozwojowy

zapisywanie się na konferencję telefonicznie, tel. 58 661 65 82. au

Więcej na s.v

## Jak żyć w przyjaźni?

**Gdynia.** Urząd Miasta Gdyni zaprasza nauczycieli II klas gdynskich szkół podstawowych do udziału w IV edycji konkursu „Jak żyć w przyjaźni?”. Z wykorzystaniem książki „Dziecięce zasady – Jak żyć w przyjaźni?” należy przygotować scenariusz lekcji, podczas której dzieci będą mogły nauczyć się tolerancji i szacunku dla wszelkiej odmienności, w tym również niepełnosprawności. Materiały konkursowe: scenariusze lekcji wraz z dokumentacją z przeprowadzonych zajęć należy nadsyłać pocztą w zaklejonych kopertach z napisem: Konkurs „Jak żyć w przyjaźni?” na adres: Referat ds. Osób Niepełnosprawnych, Urząd Miasta Gdyni, al. Marsz. Piłsudskiego 52/54, 81-382 Gdynia, lub składać osobiście w kancelarii ogólnej Urzędu Miasta

Gdyni. Termin składania prac upływa 1 marca 2010 r. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem tel. 668 87 93. au

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

## Piętnaście lat na wzgórzu

## Od Chyrowa po Gdynię

Chociaż w roku szkolnym 2009/2010 gdyńskie liceum jezuitów im. św. Stanisława Kostki świętuje mały jubileusz piętnastu lat istnienia, to należy pamiętać, że **w samej Gdyni jezuitckie szkolnictwo zaczęło się dużo wcześniej. Dokładnie w roku 1937.**

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** Piętnaście lat to z jednej strony dużo, ale patrząc na historię nauczania jezuitckiego w Polsce, to raczej niewiele.

**O. MICHAŁ GUTKOWSKI:** – Rzeczywiście historia zakonu w tym względzie jest przebogata. Wszystko zaczęło się w 1548 r. w Messynie, a w Polsce w roku 1565 w Braniewie. Później szkolnictwo objęło swoim zasięgiem wiele miejscowości w całej ówczesnej Rzeczypospolitej. Przed wojną istniały trzy szkoły w Chyrowie, obecnie na Ukrainie, gdzie znajdował się zakład naukowo-wychowawczy. Następnie w Wilnie, gdzie uczniem był m.in. kardynał Henryk Gulbinowicz, oraz gimnazjum w Gdyni-Orłowie. Zaczęło ono swoją działalność w 1937 r., a zostało zamknięte przez władze komunistyczne w 1947 r.

**Gimnazjum orłowskie to zaledwie dwa roczniki absolwentów: 1939 i 1947...**

– Ale jakże ważne. Bo to właśnie nasi liczni wychowankowie orłowscy za-inspirowali zakon na początku lat 90., żeby powrócił do idei nauczania i powołał do istnienia liceum, a później gimnazjum.

**Wychowankowie jezuitów znani są z tego, że często potrafią, także po wielu latach, działać wspólnie na rzecz jakiegoś społecznego dobra. Istnieją nawet stowarzyszenia byłych wychowanków szkół jezuitckich.**

– Myślę, że każda szkoła, która ma swoją tożsamość, jakiś wyraźny rys odróżniający ją od innych, bardzo często łączy swoich absolwentów. Po piętnastu latach nasza szkoła ma ich ośmiuset trzynastu. Starsi absolwenci stworzyli Stowarzyszenie Przyjaciół Liceum Jezuitów, które obecnie nazywa się Stowarzyszeniem Absolwentów Liceum Jezuitów w Gdyni, kontynuując swoje przyjaźnie. Na pewno też nasi absolwenci, działając razem, są przeniknięci pewnym klimatem wiary, a konkretnie czymś, co można nazwać duchowością jezuitcką, ignacjańską. Mówiąc o oddziaływaniu społecznym, warto wspomnieć, że zarówno sama szkoła, jak i zwłaszcza jej część sportowa służą tutejszemu środowisku gdyńskiemu. Nasza szkoła jest też częścią wielkiej sieci szkół jezuitckich, o czym pisaliście wielokrotnie na łamach „Gościa Niedzielnego”. Dzięki licznym kontaktom rozsławiamy imię Gdyni i Polski po całym świecie. Kilka dni temu nasi uczniowie wrócili z Sacramento w Kalifornii, gdzie byli na ponadmiesięcznym projekcie wymiany.

**Wasze wymiany uczniów są już legendarne. Nie byliście chyba tylko na Antarktydzie...**

– (Śmiech) Dzięki ostatniej wizycie naszych uczniów w Egipcie udało nam się już być w Azji i w Afryce. Do tego doszła Ameryka, a od dwóch lat Australia, nie licząc oczywiście całej Europy, gdzie jeździmy od wielu lat. Są to być może wąskie, w znaczeniu liczby

uczniów, wymiany, ale staramy się stwarzać takie możliwości.

**Wspomniane gimnazjum w Chyrowie mogło się poszczycić jedną z największych w Europie kolekcją wypchanych zwierząt. Czy w waszej szkole jest coś równie unikatowego?**

– Powiedzmy szczerze: piętnaście lat – to my dopiero tę szkołę budujemy. Ale mamy kilka takich specyficznych rzeczy. Słynna jest na pewno nasza baza dydaktyczna i sportowa. Z okazji 15-lecia stworzyliśmy nowe boisko. Ponadto nasza szkoła jest otwarta na różnego rodzaju wystawy. Całe jedno piętro to właśnie takie centrum wystawiennicze. Z pracowni szkolnych chciałbym wymienić chemiczną, a nasi uczniowie korzystają także z profesjonalnego teleskopu astronomicznego. Mamy też swój czas, żeby móc komputerowo śledzić kosmos za pomocą radioteleskopu w Arizonie. Na marginesie: byliśmy blisko odkrycia jednej z supernowych.

**Plany na przyszłość?**

– Na pewno będziemy coraz mocniej budować własną tożsamość. Zeszły rok był dla nas bardzo udany pod względem konkursów i rankingów, w których do tej pory nigdy tak wysoko nie byliśmy notowani. Chcielibyśmy ten wysoki poziom utrzymać. Zamierzamy także rozwijać nasze kontakty z absolwentami, którzy w przyszłości mogą dać szkole bardzo wiele.

**Czy w waszej krótkiej historii zdarzyło się, że uczeń musiał zrezygnować ze szkoły ze względu na jej wysoki poziom?**

– Tak. Działo się to z przyczyn złożonych, jednak mocno przekładających się na wyniki w nauce, które dalekie były od tych spodziewanych.

**Ośmiuset absolwentów to spora grupa. Są może wśród nich tak znani jak kard. Gulbinowicz?**

– Piętnaście lat oznacza, że matury są dopiero od lat jedenastu. Tak naprawdę jesteście jeszcze na dorobku. Ale możemy się już pochwalić, że nasi absolwenci studiuje na wielu uczelniach całego świata. W tym roku np. jeden z nich zaczął studiować na Loyola University w Chicago. ■

O. Michał Gutkowski – jezuita, dyrektor liceum i gimnazjum



Uczniowie gdyńskiego gimnazjum jezuitów, 1946 r.

Potrzebna większa aktywność katolików

# Słowa przed czynami



**Ks. Piotr Mazurkiewicz uważa, że Polacy wciąż nie zdają sobie sprawy z bogactwa, jakim dysponują**

filozoficznych debat elit politycznych czy uniwersyteckich nie wystarczy. – Jeśli mówimy o czynach, musimy pamiętać, że w tym wypadku potrzeba zaangażowania wszystkich. Elity mają wskazywać drogę, ale także znaleźć język, który przemówi do rozumu i do serca zwyczajnych ludzi, ponieważ ich odpowiedzialność za świat, także za świat polityczny, nie dokonuje się tylko na tych najwyższych szczeblach – podkreśla ks. Mazurkiewicz. Jeśli myślimy o odpowiedzialności w znaczeniu chrześcijańskim, trzeba pamiętać, że politycy, którzy kierują się wiarą, mogą uczynić bardzo wiele w dziedzinach ustanawiania prawa i konkretnych decyzji politycznych. Natomiast by skutecznie przeprowadzić różne zadania, potrzebne jest wsparcie zwykłego człowieka. I w tym sensie aktywność społeczeństwa jest bardzo istotna. – Niestety, ostatnio jest z nią nie najlepiej, co można dostrzec, obserwując choćby frekwencję wyborczą do Parlamentu Europejskiego – zauważa sekretarz generalny Komisji COMECE.

## Zmęczenie czy niewiara

Czy to pokazuje, że jesteśmy zmęczeni? A może nie wierzymy w zmiany, jakie mogą się dokonać dzięki pracy polityków? Podczas katolickich dni można było usłyszeć wiele na temat rodziny, ekonomii, jak również aktywności katolików. Wciąż jest ona niewystarczająca. Dlaczego? Ks. Piotr Mazurkiewicz ostatnio dużo częściej przebywa w Brukseli niż w Warszawie, więc i jego spojrzenie na rzeczywistość jest nieco odmienne. Zauważa, że wciąż nie zdajemy sobie sprawy z bogactwa, jakim dysponujemy i jakim właśnie my, Polacy – katolicy możemy podzielić się z krajami europejskimi. – Niestety, obserwując politykę europejską i konfrontując ją z zasadami płynącymi z katolickiej nauki społecznej można zobaczyć, jak wiele propozycji i rozwiązań płynących z Brukseli jest błędnych. Z drugiej strony będąc w Brukseli, mogą zobaczyć, jakimi narzędziami można osiągnąć dobro płynące z KNS – zauważa. Wizja polityki prorodzinnej np. krajów skandynawskich i wizja nauki katolickiej jest, niestety, zupełnie odmienna. Oczywiście efektem pewnego wysiłku świadomie podejmowanego przez władze państwowe jest to, że praktycznie rośnie dzietność, ale wciąż jest ona poniżej naturalnego zastępowania pokoleń. – Skutkiem takiego działania może być co najwyżej to, że Europa wymrze nie od razu,

ale pokolenie lub dwa pokolenia później, niż gdybyśmy tej polityki nie prowadzili – zauważa ksiądz profesor. – Owocem takiej a nie innej polityki jest także to, że rośnie liczba dzieci, które mają tylko jednego rodzica. Widać, że modele rodzinne są po prostu chybione – dodaje. Trzeba dziś zatem szukać innych rozwiązań.

## Jaki model?

Podczas jednego z wystąpień na konferencji można było posłuchać o modelu prorodzinnym, jaki został zastosowany na Litwie. Kobieta rodząca dziecko w pierwszym roku otrzymuje od państwa 100 procent wynagrodzenia, w drugim 85 procent. To tylko jeden z realizowanych pomysłów, o którym usłyszeli uczestnicy debat. Dlaczego u nas jedynie mówi się o polityce prorodzinnej, a niewiele robi w kierunku urealnienia tej polityki? Nie jest to oczywiście ani zadanie księdza, ani Kościoła. W końcu mamy wielu specjalistów zajmujących się rodziną, różne prorodzinne stowarzyszenia. Mamy wreszcie polityków, którzy też powinni mieć jakąś wizję przyszłości rodziny. Czy jednak mają? I jakie jest ich doświadczenie codzienności? – Kiedy wracam myślami do mojego modelu wychowywania, pamiętam, że zawsze istotne było przesłanie, że Polacy i Polska przetrwali czas zaborów, okupacji i komunizmu dzięki rodzinie. Jeśli więc dzisiaj poważnie myślimy o przyszłości, to musimy myśleć w kategoriach rodziny. Przyszłość Polski, ale też przyszłość Europy zależeć będzie od tego, jaka będzie rodzina przyszłości – mówi ks. Mazurkiewicz. A co widzimy na co dzień? Model tradycyjny jest podważany. Kontestowana jest rodzina z ojcem i matką, w której rodzą się dzieci. Usiłuje się ją zastąpić wizją bardzo ideologiczną. – Debata o rodzinie próbuje się zastąpić ideologicznymi pytaniami o to, czym jest właściwie małżeństwo. To prowadzi w konsekwencji do tego, że albo dzieci nie mają ojca i matki, albo żyją tylko z jednym rodzicem – rozszerza swoją myśl ks. Mazurkiewicz. Czy to oznacza, że współczesny człowiek trochę się pogubił? A może Kościół powinien dawać bardziej konkretne wskazówki, jak żyć? W tym wypadku wcale nie chodzi o to, żebyśmy tworzyli jakies nakazy i zakazy, np. dla polityków. Warto przypomnieć sobie także ostatnią encyklikę papieża Benedykta XVI. Możemy wyraźnie dowiedzieć się z niej, że Kościół nie ma gotowych rozwiązań technicznych. Ale to nie znaczy, że katolicy nie powinni takich rozwiązań szukać. Potrzeba większej aktywności chrześcijan w wielu dziedzinach jest bardzo aktualna i równie ważna.

Andrzej Urbański

Echem po I Katolickich Dniach Społecznych dla Europy, które odbywały się ostatnio w Gdańsku, jest refleksja, że my, katolicy, chyba **wciąż za dużo debatujemy, a za mało działamy**. Czy taka opinia jest słuszna?

Spotkania podobne do tego, jakie ostatnio zorganizowane było w Gdańsku, odbywają się także po to, by wspólnie zastanowić się i podzielić własnym doświadczeniem. – Do tego potrzeba słów i refleksji – uważa ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, sekretarz generalny Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), współorganizator spotkania. Nic dziwnego zatem, że na spotkanie zaproszeni zostali ludzie mający różne kompetencje. Z jednej strony politycy, czyli osoby odpowiedzialne właśnie za działanie, za branie odpowiedzialności w sposób czynny i codzienny. Z drugiej strony organizatorzy starali się skonfrontować ich ze specjalistami katolickiej nauki społecznej. Wiadomo, że ich spojrzenia powinny się uzupełniać. Ważne jest także to, by uświadomić sobie, iż samo działanie na poziomie

– Kiedy postrzegamy zbuntowanego ucznia, nastolatka, jako kogoś, kto ma problem, jest jego „właścicielem”, **popadamy w swoistego rodzaju pułapkę**. Staramy się mu pomóc za pomocą narzędzi z kręgu myślenia bardzo indywidualistycznego – mówi dr Adam Jagiełło-Rusiłowski, adiunkt w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego.

Od indywidualizmu do grupy

## „Terrorysta” nastolatek



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców we współpracy z Edukacyjną Kliniką Profilaktyki Uzależnień i pod patronatem gdańskiego „Gościa” organizuje 14 listopada konferencję pt. „Bunt nastolatka – szansa czy zagrożenie?”. Obok dr. Rusiłowskiego głos zabiorą m.in. s. Małgorzata Chmielewska, przełożona wspólnoty „Chleb Życia”, oraz Bogdan Koszytła, wychowawca do życia w rodzinie.

### Kontekst problemu

Wspomnianym narzędziem staje się zwykle chęć zlokalizowania i określenie problemu młodego człowieka oraz chęć „zabrania” go, tak, żeby nastolatek nie musiał się z nim zmagać sam. Jest to metoda powszechnie stosowana, i co tu dużo mówić, bardzo wygodna. – Tymczasem bunt należy rozpatrywać w kontekście rozwojowym, co powinno być przeżyte z innymi; zwłaszcza ze swoimi rówieśnikami – podkreśla dr Jagiełło-Rusiłowski. Adiunkt pedagogiki UG zwraca przy tym uwagę, że współcześnie różnice pokoleniowe są odczuwalne nie tylko na styku rodzice–wychowawcy–dziecko, ale coraz częściej w ramach tej samej szkoły. Zwraca na to również uwagę o. Wojciech Żmudzki SJ, organizator konferencji, redaktor naczelny kwartalnika o wychowaniu „Być dla innych”. – Co parę lat zachodzą tak duże zmiany w otaczającym nas świecie, że nawet uczeń liceum nie potrafi już porozumieć się ze swoim młodszym o kilka lat kolegą. Nie ma co się dziwić, że problemy takie ma i nauczyciel, który jest starszy od ucznia o te przynajmniej kilkanaście lat – zauważa Żmudzki.

Analizując problemy komunikacji międzypokoleniowej, dr Jagiełło przypomina, że dawniej dla młodego człowieka wzorem do naśladowania byli najbliżsi dorośli: rodzice, dziadkowie czy starsze rodzeństwo. – Młodzi ludzie spędzali więcej czasu ze starszymi, a rzadziej z rówieśnikami – mówi. W tej chwili proporcje się odwróciły. – Dzisiaj – co bezwzględnie potwierdzają badania ilościowe – młodzi uczą się przede wszystkim od siebie nawzajem

– podkreśla adiunkt z UG. Komunikacja z dorosłymi przebiega zwykle jednostronnie, czyli rodzice, nauczyciele wydają nastolatkom dyspozycje, które ci ignorują.

### Relacje poprzez dramę

Rówieśnik nie jest zwykle w stanie pomóc koledze czy koleżance w tym samym wieku. Nie może on stać się ani terapeutą, ani doradcą w podniesieniu samooceny czy w problemach emocjonalnych rówieśnika. Nastolatkom mogą jednak uczyć się od siebie nawzajem rozwiązywania problemów przy realizacji jakiegoś wspólnego zadania. – Z tym że najlepszymi zadaniami są takie, które nie mają z góry narzuconego jedynego, poprawnego rozwiązania – podkreśla dr Jagiełło. Zadania inicjują bowiem nawiązywanie relacji i wyzwalają w młodym człowieku potencjał, który może się ujawnić tylko we wspólnym działaniu. Proponowana przez dr. Jagiełłę forma zadania, jaką jest drama oparta na technikach teatralnych, pomaga odkryć w młodzieży jej najlepsze strony. – Niezależnie od tego, czy będzie to naprędce wymyślona scena, dotycząca jakiegokolwiek problemu nastolatka, czy też wspólnie realizowany projekt teatralny, który na końcu stanie się ładnym spektaklem, to na samym początku trzeba stworzyć spójny sposób porozumienia – mówi. I nie chodzi tu tylko o słowa.

Młodzież, która tworzy swój wewnętrzny język poprzez wielorakie odniesienia, np. do zespołu muzycznego czy programu w telewizji, może dorosłych ze swojego świata skutecznie wykluczyć. – Rzadko się to zdarza w teatrze, ponieważ teatr wytwarza swój władny język. Albo związany z tekstem, albo z postacią czy też

**Młodzieńczy bunt najlepiej zamienić w zabawę**

z gatunkiem teatralnym, np. konwencją kabaretową lub antyczną – mówi o swoich doświadczeniach dr Jagiełło-Rusiłowski. Od instruktora w dużej mierze zależy, czy taki wspólny język uda się wytworzyć i czy on, dorosły, stanie się częścią tego wspólnego systemu. W dobrym projekcie teatralnym instruktor staje się niezauważalny.

Jednak o tym, jak niespodziewane efekty może przynieść drama, wszyscy, zwłaszcza nauczyciele i wychowawcy, będą mogli posłuchać już na konferencji.

**Ks. Sławomir Czalej**

pod patronatem „Gościa”

Konferencja odbędzie się 14 listopada (sobota) w godz. 10.30–13.30 u jezuitów w Gdyni w Centrum Arrupe, tuż przy starym kościele na ul. Tatrzańskiej 35. Zapisy chętnych: [www.arrupe.org](http://www.arrupe.org), tel. 58 – 661 65 82. Udział w konferencji jest bezpłatny.

### Dr Adam Jagiełło-Rusiłowski



jest adiunktem w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Przeprowadził ponad 60 międzynarodowych projektów edukacyjnych z wykluczoną młodzieżą, m.in. z Romami w Bułgarii i Rumunii, Rosjanami w krajach nadbałtyckich, emigrantami w Polsce, Niemczech, Holandii, Anglii i USA. Od 2005 r. prowadzi badania nad uczestnictwem w dramie młodych Palestyńczyków z obozów uchodźców w Strefie Gazy.

# Kierunek Tajwan

**GDAŃSZCZANKA W TAJPEJ.** Przyglądając się młodym ludziom, można odnieść wrażenie, że w głowie im tylko albo sława, albo pieniądze, albo życie bez zobowiązań. Ania Majchrzak mimo młodego wieku **wyjechała na Tajwan nie tylko po to, by się uczyć, ale i pomagać innym.**

tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

aurbanski@goscniedzielny.pl

**G**dy pomyślę sobie, ile mam zajęć, ile do nauczania... a do tego jeszcze praca już w czasie studiów, by zarobić na książki, akademik i inne zobowiązania... Tego typu stwierdzenia można usłyszeć w wypowiedziach studentów. Przysłuchując się opowieściom gdańszczanki Ani Majchrzak, trochę zazdroszczę jej w imieniu wybrzeżowych żaków. Za dobrą naukę

od początku studiów na uniwersytecie w Tajpei otrzymuje rządowe stypendium. Nie musi się starać o dodatkowe pieniądze na książki czy utrzymanie. A do tego wszystkiego chętnie poświęca czas również innym. Okazuje się, że można to pogodzić. I jedno wcale nie musi wykluczać drugiego. Czy jednak można osiągnąć coś bez wysiłku? A może nie ma jej czego zazdrościć. Ania, będąc w liceum, wyjechała z rodzicami na wycieczkę do Chin. – Tam zakochałam się w języku i ludziach – opowiada dzisiaj. Czy można w ciągu jednej chwili sprecyzować swoje przyszłe

marzenia i zweryfikować plany? W przypadku tej młodej gdańszczanki można powiedzieć, że tak było. Jednak nic nie przychodzi w życiu łatwo. Ania doświadcza tego codziennie, do tego dochodzi jeszcze rozłąka z najbliższą rodziną. Gdy wyjeżdżała, rodzice nie kontestowali jej decyzji. – Jeśli się nie boisz, jedź, czemu nie – mówili mi.

## Plany

Gdy siedzieliśmy na tarasie naszej redakcji, Ania opowiadała o swoich marzeniach, planach i zdradzała ciekawostki z codziennego życia na kontynencie azjatyckim. Choćby tę, że na Tajwanie latają wielkie, przepiękne motyle, które zrobiły na niej ogromne wrażenie. – Jeszcze takich w życiu nie widziałam – mówi. Pamięta pewną informację na ich temat z lokalnej telewizji. – Pewnego dnia podano, że z powodu przelotu motyli zamknięto na kilka godzin jedną z ruchliwszych autostrad – przypomina sobie Ania.

W przyszłości chciałaby pracować w placówce dyplomatycznej, najlepiej na Tajwanie. Obecnie uczy się chińskiego, a w zasadzie mandaryńskiego na uniwersytecie w Tajpei. Jest już na trzecim roku. Zostały jej jeszcze cztery semestry. Mimo iż perspektywa pracy wcale nie jest tak odległa, ograniczenia w zatrudnieniu w placówce dyplomatycznej wynikają z małej ilości Polaków w tym kraju. W sumie obecnie na Tajwanie mieszka około 200 naszych rodaków. Samych Tajwańczyków jest około 23 milionów. Dla porównania: ich

ży-  
cie toczy się na powierzchni około 1/9 obszaru Polski. Jak na wyspę wulkaniczną przystało, jej środek zajmują góry. Ludzie zamieszkują więc obszary w pobliżu morza. Większość mieszka na zachodnim wybrzeżu. Ciekawostką jest fakt, że Tajwan jest drugim najbardziej



ANNA MAJCHRZAK

**Joseph, narzeczony Ani, jest organistą w parafii w Tajpei**

zaludnionym krajem na świecie. Pierwsze miejsce wciąż zajmuje Bangladesz.

## Przyjaźń

Gdy wszedłem na jeden ze znanych międzynarodowych profili internetowych, pod nazwiskiem „Ania Majchrzak” zobaczyłem skromną, młodą dziewczynę z dwoma warkoczami. Wśród jej znajomych znalazłem Wangę, Ayako, Sufi Ma, Yu Ching Lee, Luz Maria Ng Lao. W końcu trudno się dziwić, na co dzień mieszka na Tajwanie. Jednym z jej przyjaciół jest Joseph Pan, z którym przyjechała tego lata na wakacje. Siedział w naszej redakcji obok niej, więc mogliśmy trochę porozmawiać o życiu z dwóch perspektyw. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że już wkrótce poprosi rodziców Ani o jej rękę. Zrobił to trochę z zaskoczenia, tuż przed wyjazdem, jeszcze przed rozpoczęciem kolejnego roku akademickiego, zaraz po wakacjach spędzonych w Gdańsku.

Joseph pracuje jako organista w jednej z parafii w Tajpej. Jest wykształcony w tej dziedzinie, udziela prywatnych korepetycji z grania na instrumencie. To jego główne zajęcie. Jest katolikiem, choć jego droga do Boga wcale nie była prosta. Żeby nie powiedzieć – nieco pogmatwana. Warto przypomnieć, że na Tajwanie jest tylko ok. 15 proc. katolików. Panuje tam różnorodność religii. Można spotkać buddystów, chrześcijan, wyznawców taoizmu,

islamu czy hinduizmu. W tym kraju respektowani są nie tylko wyznawcy tradycyjnych religii, ale także jest miejsce dla religii z zewnątrz. – Na Tajwanie jest najwięcej wyznawców buddyzmu, taoizmu i religii ludowych – wyjaśnia Joseph. Z wyjątkiem kilku całkowicie buddyjskich świątyń, większość tradycyjnych miejsc kultu łączy w sobie trzy tradycje. Taoizm jest typowo chińską religią i wielu z bożków to konkretne osoby, które żyły w przeszłości i miały istotny wkład w życie społeczeństwa.

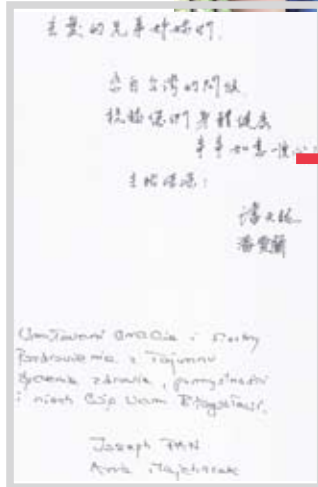
Dziadkowie Josepha byli osobami wierzącymi. Rodzice już nie. Gdy chodził do szkoły podstawowej i średniej, nie zgadzali się na przygotowanie go do I Komunii, choć babcia i dziadek bardzo tego pragnęli. – Masz dużo nauki, więc najpierw skończ szkołę, a dopiero później pomyślimy – powtarzali jego rodzice, gdy pytał, kiedy to nastąpi. Ostatecznie na swojej drodze spotkał misionarzy, pracujących w Tajpej. – To oni swoim życiem i przykładem pokazali mi, że można żyć inaczej, w zgodzie z Bogiem i drugim człowiekiem. Zaciekawili mnie wiarą i chrześcijaństwem – opowiada z przejęciem Joseph.

## Spotkanie

Nic dziwnego, że właśnie na terenie parafii nastąpiło pierwsze spotkanie Josepha i Ani. On organista, ona oryginalna, wyróżniająca się z tłumu dziewczyna z Polski. Czyby los tak chciał, a może Opatrzność? Pytania niech pozostaną bez odpowiedzi. Jedno jest pewne: zakochali się w sobie mimo różnic kulturowych i obyczajowych. Podczas naszego spotkania w redakcji rozmawiali ze sobą po mandaryńsku. Czasami słyszałem wtrącenia angielskie. Specjalnie poprosiłem, by zwracali się do siebie w tym dialekcie. Brzmienie języka mandaryńskiego może



ANDRZEJ URBANŚKI



**Życzenia od Ani i Josepha dla naszych czytelników: „Umilowani Bracia i Siostry, pozdrowienia z Tajwanu. Życzenia zdrowia, pomyślności i niech Bóg Wam błogosławi”**

zaciekawić. – I nie można go porównać do żadnego innego – dodaje Ania. Może do kaszubskiego? Polak Kaszubę może zrozumieć. – Chińczyk mówiący w jednym z tysięcy dialektów może się z drugim mówiącym innym dialektem kompletnie nie zrozumieć – mówi Joseph Pan. Ania tylko to potwierdza. – A do tego różne akcenty, melodia, no i oczywiście znaczki – próbuje powiedzieć kilka słów o samym języku. Jeden znak to odpowiednik jednej sylaby. Ta natomiast ma jedno znaczenie. Oprócz tego każda sylaba ma kilka tonów spośród czterech podstawowych. Gdy tego słucham, od razu wyobrażam sobie ten język. – Rzeczywiście do nauki tzw. krzaczków przydaje się wyobraźnia – opowiada dalej Ania. Jest w tym pewna logika. A wyobraźnia rzecz ważna, nie tylko na Tajwanie.

## Religia

Przygoda tej młodej dziewczyny z Gdańska z katechezą dla dzieci, a może precyzyjniej, z niedzielną szkółką dla najmłodszych rozpoczęła się całkiem banalnie. W parafii, do której przychodziła na Msze św., zaraz po liturgii odbywają się spotkania z wiernymi. Nie ma ich zbyt wielu, więc i spotkania są łatwiejsze do przeprowadzenia.

– Podeszła do mnie jedna z uczestniczek Eucharystii i zapytała, czy nie chciałabym włączyć się w pomoc w przygotowywaniu katechezy dla dzieci. Ponieważ mówiłam po angielsku, a katechezę miałam prowadzić w tym języku, zgodziłam się – mówi Ania. Początkowo dzieci nie chciały się uczyć. „Dlaczego nasza nauczycielka wygląda inaczej i mówi inaczej, i w ogóle jest inaczej, niż wcześniej” – słyszała podczas pierwszych spotkań. Z tygodnia na tydzień jednak wszystko się zmieniało. Od zachowania dzieci, poprzez własną treść, która jej w pierwszej fazie towarzyszyła. – Wykorzystywałam Pismo Święte, szukałam informacji o świętych w internecie, wymyślałam zabawy. Robiliśmy wspólne kolorowanki, wymyślaliśmy opowiadania. Pomysłów nie brakowało. Wszystko odbywało się w przykościelnej salce – opowiada. Okazuje się, że również ze względu na liczebnościowych zaangażowanie świeckich jest bardzo wskazane. – Jeśli ktoś ma jakiś pomysł, zawsze jest on konsultowany z księdzem. Opracowuje się wówczas wspólnie strategię działania i wdraża w życie – mówi Ania Majchrzak. W każdym kościele jest parafialny chór, są grupy misyjne, do pomocy organizacje charytatywne. Dorosli spotykają się w prywatnych domach na nabożeństwach i wspólnej modlitwie. W sytuacji, gdy parafia liczy 100 osób, jest to możliwe. Wszyscy się znają. Czy coś z tamtego doświadczenia można przenieść na nasz grunt? Zawsze, jeśli się tylko chce. Jednym z takich elementów niech będzie pomysł na pożegnanie, które stosuje się w parafiach w Tajpej. Gdy ludzie się żegnają, mówią do siebie „Niech Bóg Cię błogosławi!”

JOSEPH PAN

ANNA MAJCHRZAK

**Jedną z tajwańskich osobliwości są ogromne motyle**



– To, o czym się często zapomina w opisach historyków, to fakt, że **po kapitulacji na Kępie Oksywskiej wciąż przebywały tam tysiące ludności cywilnej.** Głównie kobiet i dzieci – mówi Aleksander Pawelec, jeden z ostatnich żyjących żołnierzy Łądowej Obrony Wybrzeża w 1939 r.



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ/FOTOMONTAŻ STUDIO GN

**Pamięć nie tylko o żołnierzach**

# Gorzki smak klęski

**Aleksander Pawelec dostał się do niewoli w Kosakowie (w tle). W tym miejscu stanie obelisk ku czci pomordowanych**

8 listopada w Kosakowie po Mszy św. o godz. 13.00 metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź poświęci pamiątkowy obelisk – głaz poświęcony miejscowej ludności cywilnej, kapłanom i nauczycielom, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny. – Dokładnie nie wiemy, ilu ich było, ale przypuszczam się, że około czterdziestu osób – mówi ks. Jan Grzelak, proboszcz kosakowskiej parafii św. Antoniego Padewskiego, jeden z pomysłodawców projektu.

## W drodze na wojnę

Z okna mieszkania Aleksandra Pawelca (rocznik 1915) na dziesiątym piętrze rozpościera się wspaniały widok na port, Zatokę Gdańską, Hel i... Kępę Oksywską. – Kiedy patrzę przez okno, widzę nie tylko wspaniałe widoki, ale przypominam sobie wyraźnie bitwę o ten skrawek polskiej ziemi. Jeszcze w uszach dzwięczą mi słowa, powtarzane wtenczas z podziwem przez wielu z nas: „Westerplatte broni się nadal” – mówi wzruszony.

Przyszły żołnierz września przyjechał do Gdyni wraz z rodziną z terenu województwa łódzkiego w 1931 r., w czasie wielkiego kryzysu. – Pod koniec 1935 r. dostałem pracę w kinie „Lido” i

„Morskie Oko”. Przed komisją poborową stanąłem w tym samym roku, ale właściciel kina, emerytowany kapitan Stefan Schmidt, był dawnym dowódcą kontradmirała Józefa Unruga – wspomina. W 1936 r. wystarczył tylko jeden telefon właściciela kina, żeby Aleksander Pawelec został odroczonej w służbie wojskowej o rok. – W 1939 r. otrzymałem trzecie już wezwanie. Tym razem nic pracodawcy nie powiedziałem, bo mi wojsko zbyt mocno „pachniało” – mówi. Pomimo pretensji Schmidta Pawelec stanął się w lutym w 1. Morskim Batalionie Strzelców w Wejherowie.

1 września przebiegł stosunkowo spokojnie. Dopiero dwa dni później jego patrol zwiadu został ostrzelany przez Niemców z moździerzy koło Strzeczca, i to z bliskiej odległości. – Zostałem ranny w głowę i przewieziono mnie do szpitala polowego w Gdyni. 5 września byłem świadkiem dywanowego nalotu Luftwaffe na port. To rozgrywało się na moich oczach. Samoloty spadały z rykiem w dół – wspomina. Wydarzenie to do dzisiaj robi na wiekowym człowieku ogromne wrażenie. Wtedy chwycił płaszcz i karabin, hełm – jako że miał zabandażowaną głowę, przytroczył z boku,

i pieszo dotarł do Wejherowa, żeby walczyć.

## Oblicza wojny totalnej

Bitwa o polskie Wybrzeże była szczególnie krwawa. Polskie oddziały stoczyły tu ok. 110 bitew i potyczek, czego nie odnotowała żadna polska dywizja w czasie całej kampanii wrześniowej. Pierwszym zadaniem strzelca Pawelca było dostarczenie meldunku płk. Stanisławowi Dąbkowi podczas bitwy z Niemcami pod Koleczkowem. – Wtedy też po raz pierwszy uświadomiłem sobie, czym jest wojna. Jadąc na rowerze, natrafiłem w pewnej dolince na cały sznur porozbijanych samochodów, w tym również autobusów komunikacji miejskiej – wspomina. Autobusy i pojazdy wykorzystał dowódca łądowej obrony Wybrzeża do szybkiego przetrzutu wojska na front.

Ale najbardziej traumatyczne wydarzenie było dopiero przed nim. 7 września jego patrol wyruszył na zwiad w okolice Gościcina. – Dowódca kazał nam zejść do wsi i zorientować się w sytuacji. W pewnym momencie usłyszeliśmy warkot trzech samochodów opancerzonych – mówi poruszony. Nadjechało kilkunastu uzbrojonych po zęby Niemców, a wśród nich jakiś cywil. Niemcy udali się

do polskich zabudowań, z których wywleczono trzech dziesiętnastoletnich mężczyzn, cywilów. – W pewnym momencie jeden z Niemców wyjął pistolet i kilkoma strzałami położył ich trupem na oczach kobiet i dzieci. Byliśmy wściekli i bezsilni, bo na wozach były karabiny maszynowe, a my nie mieliśmy nawet granatów – wspomina. Po odjeździe Niemców do zamordowanych podbiegło kilkanaście kobiet i rozległ się straszliwy krzyk. Okazało się, że była to sprawka Scherfkego, mieszkańca wsi, szpiega i członka V kolumny. Dowódca polskiego zwiadu rozkazał pościg. Otoczono jego gospodarstwo, ale niczego nie znaleziono. – W pewnym momencie jednak Niemiec nie wytrzymał nerwowo i zaczął uciekać w stronę lasu za stodołą – mówi pan Aleksander. Padł rozkaz: „Ognia!”. Niemiec, chwycąc się, biegł dalej; ogień był nerwowy i niecelny. Trzema strzałami położył wroga strzelec wyborowy Pawelec. – Nie jestem pewien, czy to ja go zabiłem, bo okazało się, że Niemiec otrzymał kilka trafień – wspomina poruszony.

Aleksander Pawelec został wzięty do niewoli 18 września pod Kosakowem. Niewolę spędził w obozie jenieckim w Bornym-Sulinowie. **Ks. Sławomir Czalej**